Rok XXXVI | Niedziela 17 marca 1929 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 11

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Liturgja Wielkanocy.

Dla uniknięcia nieporozumień zaraz na wstępie zaznaczam, że przez „Wielkanoc“ rozumię tu liturgję mszalną (nie brewjarzową) Wielkiej Soboty i Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego czyli Wielkanoc w dzisiejszem znaczeniu.

Dziś łączność zerwana między temi dwoma dniami, a raczej, co dawniej stanowiło jedną wspaniałą całość liturgiczną wielkanocną i było odprawiane w nocy z W. Soboty na niedzielę, to dziś przeniesiono na sobotnie przedpołudnie, a na sam dzień Wielkanocy został tylko dzisiejszy formularz Mszy św. „Resurrexi“.

Do końca VIII wieku odprawiano jeszcze liturgję wigilji wielkanocnej w nocy, potem przeniesiono ją na południe, tak, że jeszcze Msza św. była celebrowana wieczorem, ale potem przełożono tak liturgję chrzcielną jak i mszalną na ranne godziny W. Soboty, co dziś jest praktyką obowiązującą [1]). Dzisiejsza Msza św. Wielkiej Soboty miała kończyć w pierwszych trzech wiekach nabożeństwo czyli wigilję Wielkanocy i celebrowano ją nad ranem w niedzielę, a więc w godzinie zmartwychwstania Chrystusa [2]).

Wielkanoc, święto nad świętami, koło którego grupują się i schodzą wszystkie inne święta (ruchome zwłaszcza) w roku kościelnym. Wielkanoc, to centrum świąt kościelnych, trwa dni 50, a nie — jak dziś sądzimy — dwa dni lub całą oktawę, bo zaczyna się świętem Paschy—Zmartwychwstania, a kończy się z dniem Zesłania Ducha św. Stare to święto, od przeszło 35 wieków obchodzone, bo już w St. Testamencie znane.

Ale żydowska Pascha była figurą i zapowiedzią nowej i chrześcijańskiej Paschy. Dla żydów Wielkanoc — to pamiątka wyzwolenia z niewoli egipskiej, dla chrześcijan — to wybawienie od śmierci wiecznej, z niewoli szatana.

[1]) Zob. J. P. Kirsch, Die Stationskirchen des Missale Romanum (w zbiorku „Ecclesia Orans“ tom 19), Freiburg im Br. 1926, str. 215.

[2]) Por. I. Schuster (opat bened. monasteru u św. Pawła za murami), Liber Sacramentorium, vol. IV (Torino—Roma 1926), strona 67.

Liturgja, przedewszystkiem rzymska, dwoma myślami jest zajęta w tem dniu: myślą o zmartwychwstaniu Chrystusa, Jego zwycięstwie nad śmiercią i o doniosłem znaczeniu tego cudu dla wiary w Boskość Jego osoby i posłannictwa. Druga myśl skupia się jeszcze dziś, mimo, że już katechumenów niema, — na tych nowych latoroślach w Kościele, co to wodami chrztu obmyci, stawali po raz pierwszy w szeregach z wiernymi, by powiększyć ich zastępy i w ten sposób rozszerzyć „budowanie Boże“ [3]) na ziemi.

Dziś to wszystko prawie znikło. Zostały tylko wspomnienia we mszale i starych „Ordines Romani“ po owych dniach wielkiej radości, gorliwości i troski o wychowanie nowych członków Kościoła.

Wtedy rozumiano dobrze, co znaczą słowa: *„Si consurrexistis cum Christo, quae sursum sunt, quaerite“*. Dzisiaj Kościół nic nie zmienił w swych księgach liturgicznych na W. Sobotę i Wielkanoc, tak samo się przygotowuje do Wielkanocy postem, umartwieniami i dobrymi uczynkami; tak samo — jak niegdyś — uczy zasad chrześcijańskiego życia w liturgji wielkopostnej (formularze Mszy na poszczególne ferje, mające na oku wyrobienie ducha Chrystusowego w katechumenach i w nas także). Tylko Wielkanoc dzisiaj już nie budzi tych nastrojów i tego zapału, co u pierwszych chrześcijan. Już nie jest pierwszem i największem świętem dla ogółu wiernych. Już się jej nie rozumie, widzi się ją na stole przy święconem. Na ten temat jeszcze najwięcej się mówi o Wielkanocy, ale potrójne zmartwychwstanie (Chrystusowe — nasze przy chrzcie — przy Sakramencie Pokuty) w duchu Kościoła i tekstów liturgicznych obchodzone, rozumiane i przeżywane, już prawie znikło. Jeżeli jeszcze święcą Wielkanoc, to świętowanie to w niczem się nie różni od obchodzenia innych świąt. Nazewnątrz jest różnica, bo inne pieśni, inne zwyczaje są związane z tą uroczystością, ale w treści, w wewnętrznych przeżyciach a nawet w uczuciach, zdaje się, że Wielkanoc coraz mniej jest rozumiana. Wystarczy tylko zwrócić uwagę na popularność, jaką się cie-

[3]) 1 Kor. 3, 9.

szą: Boże Narodzenie lub inne święta. Nawet Boże Narodzenie ze względów tylko uczuciowych bywa uważane za największe święto, a Wielkanoc „festum Christianum"; *„Haec dies, quam fecit Dominus"*, traci coraz więcej na swym blasku i znaczeniu.

Co jest powodem takiego lekceważenia Wielkanocy? Za długoby było wyliczać tu wszystkie przyczyny, które się złożyły i składają na usuwanie na coraz dalszą metę tego święta.

To pewne, Wielkanoc jest świętem ducha zwyciężającego ciało; świętem zwycięstwa Chrystusowego nad szatanem; świętem zmartwychwstania Chrystusa z grobu a duszy naszej z grzechu — przy chrzcie i pokucie. A takie patrzenie na Wielkanoc nie przemawia do natury ludzkiej, skażonej grzechem pierworodnym, leniwej i nie lubiącej walki. Ku Wielkanocy droga wiedzie przez W. Post, a ten znów jest pojmowany i praktykowany bardzo zewnętrznie. Ku Wielkanocy idzie się przez Golgotę — cierpienie i krzyż. Trzeba najpierw umrzeć duchowo dla świata, ciała — grzechu, by potem zmartwychpowstać i śpiewać „Alleluja". Tymczasem u nas Męka Pańska jest przedmiotem uczucia; lubujemy się w rzewnych i współczujących słowach pieśni czy modlitw do Chrystusa Ukrzyżowanego; nawet zamiast 2 tygodni — jak to czyni Kościół — my cały W. Post przeznaczamy na rozważanie Męki Zbawiciela, a tracimy z oczu znaczenie 40-dniowego postu i tem samem ograniczamy przygotowanie do Wielkanocy tylko do dziedziny uczuć. Kolekty i perykopy feryj wielkopostnych są autentycznemi źródłami, w których należy szukać prawdziwej istoty postu i przygotowania się do Wielkanocy.

Najważniejszą jednak sprawą w tem wszystkiem będzie przywrócenie właściwego miejsca dla liturgji W. Soboty. Przez to sama Wielkanoc nabierze tego znaczenia, jakie miała dawniej, więcej zwróci na siebie uwagę wiernych i może prędzej przemówi do dusz nowożytnych swemi symbolami, treścią tekstów i nastrojami światła i ciemności. Jeżeli liturgja wielkosobotnia wróci na swe dawne miejsce — na noc, to będzie naprawdę wigilją — czuwaniem i oczekiwaniem wśród modłów i śpiewów dnia Zmartwychwstania.

Wielka Sobota — Święta Sobota (Sabbatum Sanctum), jak ją nazywa Mszał rzymski, jest dniem odpoczynku Pana w grobie po mękach i trudach koło naszego zbawienia. Dawniej był to dzień cichy w liturgji, żadnego nabożeństwa ani Mszy świętej w tym dniu nie odprawiano, by dać obraz Zbawiciela spoczywającego w grobie. *„In pace factus est locus eius"* [4]).

Cała dzisiejsza liturgja była odprawiana w nocy. Był to najwspanialszy dramat, najwznioślejsza celebra św. Tajemnic, jaka przypadała w roku kościelnym. A co dziś widzimy?

Pomieszanie porządku logicznego i chronologicznego, zupełne zaniedbanie i niewykorzystanie liturgji wielkosobotniej dla celów duszpasterskich, dla pogłębienia wiary i rozbudzenia poczucia katolickiego.

Jeżeli już sam wykład w szkole o liturgji wielkosobotniej budzi pewien niesmak i niezadowolenie, że te ceremonje wyrwano ze swego miejsca, to cóż dopiero musi odczuwać celebrans przy sprawowaniu wielkosobotnich obrzędów.

Najpierw widzi pustą prawie świątynię, bo wierni mają coraz mniej zrozumienia dla Wielkiej Soboty. Na wsi więcej kładą nacisku na zabranie święconej wody do domu i na opalenie „głowienek" czyli gałęzi z tarniny lub głogu, które potem w kształcie krzyża zatykają po polach oziminy [5]). Dalej wierni nie mogą mieć zainteresowania dla liturgji wielkosobotniej, bo a) wszystko po łacinie, a nie mają odpowiednich książeczek na W. Tydzień z tekstem polsko-łacińskim [6]); b) o liturgji wielkosobotniej, zwłaszcza o ceremonjach chrzcielnych, święceniu paschału oraz wody chrzcielnej mówi się bardzo mało, nigdy w kazaniach i katechezach, opartych na tekstach liturgji W. Soboty; w szkole zaś podkreśla się zanadto symbolikę i zewnętrzne ceremonje; c) liturgja wielkosobotnia bywa dziś bardzo wczas rano odprawiana: gdzieniegdzie już na 8 godz. są gotowi ze wszystkiem. Tymczasem rubryka mszalna na ten dzień powiada: *„Dicta Nona in Choro, Sacerdos indutus.... benedicit novum ignem"*; więc nie o 6 rano powinno się zaczynać nabożeństwo wielkosobotnie.

Największy niesmak wywołuje to, że się musi odprawiać właściwą liturgję wielkanocną, zapalać światła uroczyście, śpiewać „Alleluja" w sobotę z rana, gdy tymczasem Chrystus zmartwychwstał w niedzielę. Dziwnie to i rażąco brzmi, gdy we Mszy św. z asystą (np. u benedyktynów) i pontyfikalnej lub w obecności biskupa odprawianej, subdiakon, *„Finita Epistola, dimisso libro in manu Caeremoniarii, immediate accedens ante sedem Episcopi, clara voce dicit: Reverendissime Pater, annuntio vobis gaudium magnum, quod est Alleluia"* [7]), a wieczorem tego dnia lub w niedzielę rano odprawia się jeszcze osobną uroczystość rezurekcyjną dla ludu. Zatem mamy dwie rezurekcje, a obie (jeżeli ta druga w sobotę) nie na miejscu.

A gdy się weźmie pod uwagę poszczególne teksty i wyrażenia Mszału na ten dzień, to co chwila sprzeczność słów z tem, co jest naokoło. Prawie przez całą liturgję — od poświęcenia ognia aż do końca — jest mowa o nocy, którą światłość — Chrystus oświecił. Poświęcenie ognia powinno się dokonywać w nocy, wśród ciemności, od niego zapala się świece na trójświeczniku. Potem idzie procesja, do kościoła ciemnego wchodząc i coraz więcej światła zapalając — ale wszystkie dopiero po „Laus cerei". Wtedy byłoby wrażenie wielkie, widziałoby się, jak to liturgja nawiązuje do zjawisk w przyrodzie i w ten sposób jakby wsącza nam prawdy nadzmysłowe i niewi-

---

[4]) Antyfona pierwsza w trzecim Nokt. Matut. w W. Sobotę.

[5]) Zwyczaj pogańskiego pochodzenia. Pogańscy Germanie czcili także święty ogień, uroczyście zapalali go na wiosnę (Frühlingsfeuer) ku czci bożka Wotana (Wodana) i prosili bóstwo o pomyślne urodzaje. Zob. A. Franz, Die kirchlichen Benediktionen im Mittelalter 1909, II, 517 nast. Häring Otto, Das Leben mit der Kirche 1928, str. 81. Ile przy tem opalaniu nadużyć i hałasów. Młodzież męska, o ile przychodzi do kościoła we W. Sobotę, to tylko po to, by tarniowe patyki opalić w ogniu poświęconym; nawet do kościoła nie wchodzi.

[6]) „Wielki Tydzień w Kościele" przez X. Teod. Czaputę, Kraków 1918, str. 158, za szczupły, lecz dla prostych ludzi najodpowiedniejszy i „Wielki Tydzień" wydanie drugie przez Księgarnię św. Wojciecha, Poznań 1928, str. 591, 24° (cena opraw. zł. 8·50), są mało znane i rozpowszechnione pomiędzy wiernymi.

[7]) Ceremoniale Episcoporum, lib. II, cap. 27, n. 25.

dzialne. W takim nastroju zrozumiale brzmiałyby słowa: *„Deus, qui per Filium tuum, ...claritatis tuae ignem fidelibus contulisti“* [8]), *„Domine Deus.... lumen indeficiens.... conditor omnium luminum“* [9]), a już nie ma dziś sensu zdanie z czwartej modlitwy: *„Et hunc nocturnum splendorem invisibilis regenerator accende; ut non solum sacrificium, quod hac nocte litatum est“....*, bo żadnej nocy w tej chwili niema, tylko jasny dzień między 8 a 10 z rana.

W „Praeconium paschale“ zaś słowa: *„Haec nox“* etc. *„O nocy prawdziwie błogosławiona... Nocy, w której ziemskie rzeczy z niebieskiemi, ludzkie z Boskiemi się łączą. Ta jest noc, w którąś, o Boże, najprzód.... synów Izraela z Egiptu wyprowadził. Ta to noc, która dzisiaj na całym świecie wierzących w Chrystusa.... z towarzystwem świętych łączy.... Ta noc, w której Chrystus.... piekieł zwycięzcą wyszedł.... Tej nocy świętość występki wypędza“* i t. d.

Słowem, całe „Praeconium paschale“ powinno być śpiewane w nocy. Paschał zapalony to symbol zmartwychwstałego Chrystusa, śpiew, melodja i treść „Exultet“ to pieśń triumfalna o zbawieniu, to pienie uwielbienia dla zmartwychwstałego Boga-Człowieka. Nic uroczystszego i wznioślejszego w naszej liturgji! Tu tylko nadsłuchiwać, rozmyślać i Bogu dziękować, że nam dał takie łaski. Jaka szkoda, że ceremonja ta w dzień, przy małej liczbie uczestników odprawiana, że tak mało o treści tego „Praeconium“ wiedzą wierni [10]).

Dwanaście lekcyj czyli t. zw. „proroctwa“: jeżeli się nie wie o ich znaczeniu, to dla celebransa i dla słuchających są nieznośnem i nudnem recytowaniem. Jeżeli jednak patrzy się na nie jako na starożytne katechezy, przeplatane modlitwami i śpiewami i jako takie objaśniło się je ludowi, to żadnych nudów nie będzie przy czytaniu tychże, bo w nich przedstawiona wielkość łaski chrztu św. i doniosła godność chrześcijanina. Te lekcje mają na celu pouczenie nas i stawienie nam wyraźnie przed oczy, czem jest chrzest dla nas i łaska poświęcająca.

Jaka znów szkoda, że nie mamy dorosłych katechumenów. Choć jednego dorosłego należałoby chrzcić uroczyście we W. Sobotę i w ten sposób przynajmniej raz do roku pokazać wiernym wspaniałe, o głębokiej treści ceremonje i modlitwy przy chrzcie. Święcenie wody chrzcielnej, przy tak głębokich słowach prefacji i modlitw, prawie że nieznane wiernym. O chrzcie wie się tylko, że gładzi grzech pierworodny i na tem koniec. A egzorcyzmy, wyznanie wiary, ślubowanie Chrystusowi, namaszczanie i wkładanie białej szaty: znaczenie tych ceremonij zakryte na wieki przed ogółem. Nie twierdzę, że W. Sobota tylko

[8]) Pierwsza modlitwa przy „benedictio ignis“.

[9]) Druga modlitwa, tamże.

[10]) „Praeconium paschale“ nigdy nie można opuszczać, ani wtedy, gdy jest stary i dobry paschał, jak to twierdzi mylnie za de Herdtem, X. Błażej Łaciak, w swym „Przewodniku obrzędów wielkotygodniowych“, Miejsce—Piastowe 1928, str. 35. Choć de Herdt, Sacrae Liturgiae Praxis, tom III, ed. 8, Lovanii 1889, str. 81, powiada, że w tym wypadku byłoby można powtórnie poświęcać paschał, gdyby to była „benedictio invocativa“ (jak np. przy pokarmach), ale tu jest „benedictio constitutiva“ (qua res benedictae, sacrae efficiuntur), więc co raz poświęcone, drugi raz nie wolno. Ale Mszał, choć ma w tem miejscu napis „Benedictio cerei“ nic o niej nic mówi. Cereus pasch. proprie non benedicitur, sed propter significationem symbolicam et mysticam laudatur. Cereus non est renovandus quotannus ex toto, porów., SRC, die 27. III. 1896, n. 3895 ad 1. Tak wszyscy nowsi liturgiści.

dla katechumenów przeznaczona była, lecz zaznaczam, że wierni, dawno już ochrzczeni, powinni w tym dniu odnawiać, przeżywać na nowo w sobie ceremonje i modlitwy przy chrzcie. Cały W. Post i Wielkanoc ze swą oktawą, katechumenom i neofitom są poświęcone, ale nie wyłącznie, bo i dziś można to przywrócić, ożywić i wykorzystać dla podniesienia pobożności i pogłębienia wiary i miłości do Kościoła.

Msza św. także nie w odpowiedniej godzinie i porze. Jej miejsce po północy lub nad ranem w samą Wielkanoc. Na to wskazują kolekta: *„Deus, qui hanc sacratissimam noctem gloria Dominicae Resurrectionis illustras“*; Praefatio: *„Te quidem, Domine, omni tempore, sed in hac potissimum nocte“*; infra Actionem; *„Communicantes, et noctem sacratissimam celebrantes“*. Jest to najstarsza Msza, ma wyraźne piętno Mszy starochrześcijańskiej, dlatego nie ma Introitu, Credo (od XI wieku dopiero we Mszy św.), Offertorium, „Agnus Dei“ ani Communio. Nieszpory do niej włączone, pochodzą z tych czasów, kiedy liturgję (i Mszę) W. Soboty przeniesiono z nocy (wieczora) na ranne godziny.

Jeżeli Boże Narodzenie, choć młodsze o jakie trzy wieki, zatrzymało swoją wigilję z nocnem nabożeństwem (Vigiliae-Matutinum i Msza), to czemuż nie przywrócić tego Wielkanocy, której wigilja i jej obchodzenie było faktycznie wzorem dla innych wigilij (dla Bożego Narodzenia także).

Często się porusza w ostatnich czasach potrzebę wprowadzenia Mszy św. wieczornej, zwłaszcza w okręgach robotniczych i przeludnionych. Wznowienie liturgji W. Soboty i przeniesienie jej na noc byłoby początkiem ku zrealizowaniu tego projektu.

Pora wiosenna dogodniejsza jest od zimowej dla odprawiania liturgji nocnej, w każdym razie jest cieplejsza. Przez to ożywimy Wielkanoc, a zwłaszcza W. Sobotę, której skarby modlitw i czytań przepadają dla dzisiejszych ludzi. Nasza rezurekcja więcej zyska na tem, może nie zewnętrznie, ale w treści. Możnaby urządzić odwiedzanie grobu przez uczniów i niewiasty przy śpiewie sekwencji (ale poza Mszą). Dzisiejsza rezurekcja jest tylko procesją teoforyczną, więcej niczem, mało nawiązuje do właściwej liturgji wielkanocnej.

Trzeba najpierw tę myśl spopularyzować, objaśnić wiernym znaczenie liturgji w. sobotniej (na podstawie Mszału), wydać broszurki z tekstami łacińsko-polskiemi, wyćwiczyć odpowiednio śpiewaków i przewodników, którzyby prowadzili śpiewy i czytali chórem po polsku w tych miejscach, gdzie celebrans pocichu czyta. Proroctwa mógłby odczytać jeden z „przewodników“ po polsku: litanję do Wszystkich Świętych mogą łatwo śpiewać wszyscy po łacinie (ale z tekstem polskim tuż obok łacińskiego umieszczonym, by wiedzieli mniej więcej, co śpiewają).

Jak należałoby wykonać poszczególne ceremonje, kiedy i jakie śpiewy wykonać, zwłaszcza jak się mają ludzie zachować przy procesji ze światłem „Lumen Christi“ i przy odmawianiu obietnic chrztu św., o tem można się dowiedzieć z następujących autorów [11]).

Kraków *X. Michał Kordel.*

[11]) a) Anonim (dr. P. Parsch): „Die Karwoche und unser Volk“ w dwutyg. Bibel und Liturgie, I Jahrg. (1926/27), strona

Św. Filip Nerjusz a Savonarola.

(Dokończenie).

Rzecz miała się tak:

Papież Paweł IV, surowy w ocenianiu książek, szerzących nowinki religijne lub uwłaczających w jaki bądź sposób władzy kościelnej, nie szczędził też dzieł Savonaroli. Poddał je najściślejszemu badaniu osobnej kongregacji, do której obok kardynałów należeli wszyscy generałowie zakonów. Savonarola miał wielu przeciwników i wśród zgromadzeń zakonnych. To też wielu przełożonych zakonów na posiedzeniu wyżej wspomnianej komisji podniosło odrazu ciężkie zarzuty przeciw jego dziełom. Wtedy papież. zapalony gniewem, zawołał:

— Toż to Marcin Luter! — to nauka zgubna! Co myślicie, Monsignori? Co zamierzacie czynić, Reverendissimi? Czy nie widzicie, że on występuje przeciw Stolicy Apostolskiej?

To mówiąc, tupał ze złości nogami. Wszyscy. zdumieni i wystraszeni, spoglądali po sobie, milcząc lub potakując. Wtem kard. Ghislieri (późniejszy Pius V), powstawszy, odezwał się łagodnie lecz stanowczo:

— Ojcze święty. spełnimy nasz obowiązek. oddając sprawę Kongregacji Officii.

Papież wszedł w siebie, uspokoił się, powiedział tylko, by to uczynili jak najprędzej, gdyż nauka Savonaroli jest gorsząca i niebezpieczna.

Rozpoczęło się tedy ścisłe badanie pism Savonaroli, które trwało około sześć miesięcy‘ przechodząc różne fazy. Savonarola miał wielu przeciwników wśród kardynałów, teologów i zakonników tak, iż sądząc po ludzku, sprawa już w pierwszym dniu zdała się być przegraną. Dominikanie jednak wytężyli wszystkie siły w celu obrony nauki swego drogiego mistrza. Ercolani zwłaszcza wraz z O. Matteo Lagi, magistrem teologji, nie szczędzili trudów i wysiłków, by zbić wszystkie zarzuty. Przez sześć miesięcy całemi nieraz nocami dyktowali odpowiedzi na zarzuty, badali świadków. porównywali nauki mistrza z dziełami Ojców Kościoła. Ercolani dziwi się, że towarzysz jego nie rozchorował się i że przynajmniej 20 razy nie został wydalony z przed oblicza kardynałów. Sypały się całe pliki cenzur, uznających naukę Savonaroli za heretycką, przytaczano miejsca z jego kazań, oderwane od kontekstu: posługiwano się cytatami z Cateriniego, pełnemi fałszów. Obrońcy przytaczali całe kazania Savonaroli, zestawiając różne miejsca, wyszukując podobne zdania u Ojców Kościoła. Umysły się zapalały. Kardynał Ghislieri w niepewności zdawał się walczyć z sobą i wyczekiwać. Mimo ciągłych nalegań papieża żądał ponownego, ściślejszego badania z pełną sprawiedliwością i prawdą, bo — mówił — sprawiedliwość i prawda powinny więcej ważyć. niż wszystko.

Przychodziło do scen żywych. Pewnego dnia Fra Pietro Paulo d'Arezzo. mistrz św. pałacu. stanął w obronie Savonaroli, a był on pierwszym, który się na to odważył. Młody kardynał Gani podniósł się i rzekł:

— Ojcze, jako mistrz św. pałacu, masz obowiązek bronić Stolicy Apostolskiej, a nie występować przeciw niej!

Na to d'Arezzo:

— Monsignore. obowiązkiem moim bronić prawdy przeciw każdemu i uważałbym to za hańbę, gdyby z tego pałacu, gdzie wszyscy pragną obrony prawdy. miało wyjść coś niezgodnego z prawdą.

Innym razem przyszło do gorącej wymiany słów między Ercolanim a kard. Ghislierim. Ercolani, który w całej tej sprawie okazywał się zapalczywym i namiętnym. broniąc Savonarolę przeciw zarzutowi, że nie dbał na klątwę, rzuconą nań przez Aleksandra VI, przytoczył list św. Bernarda do Adama mnicha. w którym mówi ten Święty, że nie należy słuchać papieża. jeśli ten nakazuje coś sprzecznego z miłością chrześcijańską. Ghislieri, widząc w tem niebezpieczeństwo zamachu na władzę papieża. jako Następcy Chrystusa, zawołał głośno:

— Jeśli św. Bernard tak pisze. to i jego trzeba poddać cenzurze!

Rezultat sześciomiesięcznych dysput był taki. że rozjaśniły się niektóre kwestje, lecz przeciwnicy Savonaroli byli jeszcze tak liczni i silni, że znikła wszelka nadzieja obronienia jego nauki od piętna herezji. Na domiar nieszczęścia właśnie wtedy zmarł d'Arezzo, główny i jedyny jego obrońca, który własną powagą popierał siłę swych argumentów.

Sprawa Savonaroli nabrała w Rzymie rozgłosu tem większego, że nie było tam osoby pobożnej, którąby nie miała jakiej książki Savonaroli. Najbardziej zaniepokojeni byli dominikanie i ich przyjaciele. Szczególnie św. Filip czynił, co mógł, w obronie nauki Savonaroli, tak dobrze odpowiadającej jego idei życia chrześcijańskiego. Niewiadomo na pewno, czy używał w tym celu jakich ludzkich środków. Niewiadomo też, czy mówił sam o tej sprawie ze swym przyjacielem. kardynałem Ghislierim. Jednak jest rzeczą prawdopodobną. że nie pozostał bezczynnym, lecz czynił zabiegi u swych przyjaciół, by zapewnić triumf sprawie, którą uważał za słuszną. Nie chodziło tu o triumf nieposłuszeństwa papieżowi. które Filip potępiał z pewnością, lecz o triumf cnoty ewangelicznej nad zepsuciem nowoczesnego pogaństwa. Bądź co bądź jest rzeczą pewną, że Filip wraz z dominikanami dążył do tego celu przez długie i gorące modlitwy.

Modlono się w całym Rzymie. jak mówi Ercolani, dniami i nocami. nietylko w konwentach zakonnych. lecz i w domach prywatnych. urządzano nabożeństwa 40-godzinne. Istnym cudem było. że cały Rzym był poruszony sprawą Savonaroli, którego nauka zyskiwała coraz powszechniejszą sympatję. za każdym razem, gdy po powrocie dominikanów z św. pałacu dowie-

---

181—186, a zwłaszcza druga część tego artykułu p. t. „Ostern und unser Volk“, tamże str. 193—196

b) Grisar, Hartmann S. J : „Die grosse Nacht im Lateran“ (art. historyczny), Bibel und Liturgie, II (1927/28), str. 225—231 (Bibel u. Liturgie można zamówić dr. Pius Parsch, Stift Klosterneuburg bei Wien).

c) Häring Otto: „Das Leben mit der Kirche“, Rottenburg a. N., Bader 1928 (na str. 79—89), ta książka (oprawna RM 5) powinna się znaleźć w podręcznej bibljoteczce każdego kapłana.

d) Kramp Joseph S. J.: „Vom Sinn und Geist der Karwoche“, Herder, Freiburg 1923, str. 167.

e) Polskie wymienione są w uwadze szóstej. Wielce pomocnemi będą dzieła Thalhofera, Dom I. Schustera (Liber Sacramentorum) i Dom Pr. Guérangera.

dziano się, że potępienie jeszcze nie nastąpiło, śpiewano uroczyście „Te Deum“. Mimo to sprawa pogarszała się, a im bliżej miała się ku końcowi, tem bardziej zdawała się być straconą.

W dniu, w którym sprawa miała się rozstrzygnąć, dominikanie modlili się gorąco przed Najśw. Sakramentem, wystawionym w kaplicy konwentu. Między wielu obecnymi byli św. Filip i Tarugi, oratorjanin. Naraz w jednej chwili oczy św. Filipa, zwrócone na Najśw. Sakrament, zajaśniały dziwnym blaskiem i utkwiły nieruchomo w Hostji: całe ciało było jakby zdrętwiałe — popadł w ekstazę. Przeor Angelo Diacetti i Fra Felice da Castrofranco, zauważywszy to, przerwali modlitwę i przybiegli do niego. Filip był bez zmysłów, nieruchomy, głuchy na wszelkie słowa. Zdumieli się wszyscy, nie wiedząc, co to znaczy. Brali go za ręce, rozgrzewali — daremnie. Wreszcie zanieśli go nawpół żywego do celi nowicjackiej, gdzie pozostał w takim stanie przez czas niejaki ku zdumieniu wszystkich obecnych. Naraz przychodzi do siebie i mówi głośno i wyraźnie:

— Zwycięstwo, zwycięstwo, o drodzy moi! Pan wysłuchał naszych modłów, zwycięstwo, zwycięstwo!

Diacetti pyta go, co mu się stało i o jakiem zwycięstwie mówi?

Po krótkiem milczeniu Filip odezwał się: „Widziałem naocznie w Hostji Jezusa Chrystusa, jak błogosławił Swą najświętszą ręką wszystkich nas modlących się i nabrałem pewności, że sprawa brata Hieronima zwyciężyła i została przychylnie rozstrzygniętą. Jesteśmy więc wysłuchani. Zwycięstwo po naszej stronie. Dziękujmy wszyscy Panu!“ [1]).

Tak mówił św. Filip a w tejże samej chwili Kongregacja zatwierdziła naukę Savonaroli, kładąc na indeksie tylko kilka jego kazań, nie dlatego, jakoby zawierały błędy przeciwko wierze, lecz dlatego, że z powodu zbyt gwałtownego piętnowania występków kleru mogły być nadużyte.

Wyrok ten, tak sprawiedliwy i roztropny, spotkał się z powszechnem uznaniem. Dominikanie zaś, którzy znaleźli się w położeniu bardzo trudnem, uznali pomyślną tę decyzję za cud. Sprawcą tego cudu był po większej części św. Filip. Członkom komisji zdawało się, że oni sami tę sprawę rozstrzygnęli. Nie znali jednak (bo i skądby znać mogli?) tajemniczego związku między nimi a kaplicą w Minerwie. Nie domyślali się, że pokorniutki kapłan, modląc się w ekstazie, tak ważną w tej sprawie odegrał rolę [2]). W badaniu dzieł Savonaroli szły z sobą w zawody wiedza, rozum, uczucia i różne namiętności, Filip zaś nie przywiązywał wagi do tych ludzkich środków, lecz decyzji oczekiwał od Boga. To też gdy inni działali, on w modlitwie położył całą swą ufność. Modlił się długo i gorąco, aż wyprosił zwycięstwo.

[1]) Bendykt XIV pisze, że św. Filip „Deo revelante“ zawołał: „Deus, gratias agamus omnes Altissimo, vicimus, fratres: frustra contra Hieronymum eiusque doctrinam certarunt adversarii: stat inconcussa illa; Sanctissimique Domini nostri et Ecclesiae iudicio comprobata“ (De Servorum Dei Beatificatione etc. Lib. III, cap. 25, n. 19).

[2]) Zdarzenie to potwierdza także Pico della Mirandola w Żywocie Savonaroli. Tom II. Additiones pag. 615 (Paryż 1674).

Sądził on Savonarolę z roztropną rozwagą i należytą rezerwą. Z jednej bowiem strony pragnął obronić naukę jego przed zarzutami, czego dokazał modlitwą; z drugiej zaś, przyjmując orzeczenie Kongregacji, okazał, że potępia nieposłuszeństwo i niepohamowaną gorliwość brata Hieronima.

Wreszcie z tego zdarzenia, świadczącego o miłości św. Filipa ku Savonaroli, wnosić należy, że myśl o świętej reformie Kościoła, jak była duszą działalności Savonaroli, tak też i św. Filipa. Inaczej trudnoby zrozumieć, dlaczego wśród tylu Świętych Sług Bożych św. Filip otaczał szczególniejszą czcią surowego brata Hieronima, który przecież nie został kanonizowany, a już za życia miał wielu potężnych przeciwników, nawet wśrod pobożnych. Nie zgodność usposobienia łączyła duszę Filipa z duszą Savonaroli, bo, jak widzieliśmy, mieli usposobienia bardzo odmienne. Tych dwóch wielkich mężów łączyła jedna idea przewodnia, która ich ożywiała: walczyć wytrwale z odżyłem pogaństwem i rozszerzać wszędzie Królestwo Boże.

X. Jan Pabis, ze Zgrom. XX. Filipinów.

Zmierzch ewolucjonizmu.

(Dokończenie).

Teologja katolicka uwzględnia należycie zarzuty przeciwników w każdej dziedzinie nauk. Przy słuchaniu jednak rozpraw apologetycznych, może właśnie dlatego, że są dokładne i jasne, nasuwa się przypuszczenie, że może przeciwnik głębiej uzasadnił swój zarzut niż referuje wykładający profesor. Otóż pamiętam, jak raz — było to w czasie wspólnie przeżywanej kampanji marszów wojennych w czasie wojny światowej — jeden z wojskowych wiedeńskich doktorów medycyny przyznał się dobrodusznie, że ile razy na wszechnicy zetknął się w młodości z innymi medykami, z którymkolwiek słuchaczem teologji, pilnie się zawsze starali bodaj skrócić dyskusję na temat ewolucji z obawy, aby kleryk, zawsze dokładniej się orjentujący w tej sprawie, nie wykazał im jakiej ignorancji. Operowanie szumnemi frazesami u przeciwników prawd Bożych nie wynika więc z jakichś głębszych przekonań, tylko z płytkiej zarozumiałości — i dlatego może nie od rzeczy będzie podać na zakończenie jeszcze, niejako dla szczegółowej ilustracji powyższych ogólnych uwag, ocenę usiłowanej syntezy filozoficznej monizmu kosmicznego, jaka się pojawiła w ostatnich latach na polskich półkach księgarskich — i do tego n. b. Książnicy-Atlasu.

Mowa tu o książce zmarłego przed rokiem naszego rodaka Jana Danysza, wybitnego biologa i profesora instytutu Pasteura w Paryżu p. t. „Geneza energji psychicznej. Zarys filozofji biologicznej“ (Warszawa 1923. Str. 253).

Książka ta miała być, jak świadczy tytuł, zarysem filozofji biologicznej, ale jako taka zawiodła zupełnie. W „Przeglądzie Pedagogicznym“ z roku 1923 (Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych) przyznano jej znaczenie tylko jako źródła informacyjnego w sprawie wielu stwierdzonych szczegółów przyrodniczych, natomiast odmówiono jej wartości jako właśnie usiłowanej syntezy filo-

ficznej. W „Przeglądzie Filozoficznym“ nikt dotąd bliżej nie zajął się tą książką, chociaż można było tego oczekiwać po reklamie, jaką zamieścił we wstępie W. M. Kozłowski, któremu, jako zajmującemu się filozofją ex professo, chyba nie powinny być nieznane wymogi badań filozoficznych.

Prof. Danysz usiłuje przedstawić ewolucję materji i energji, począwszy od najmniejszej jednostki w budowie wszechświata, jaką jest elektron lub może eteron. Z eteronów mają powstawać elektrony, z tych atomy, molekuły, sole-micelle, micelle białkowate — komórki, wreszcie tkanki — substancja mózgowa. Są to jakby szczeble w kolejnym rozwoju materji, które w połączeniu, podobnie kolejnem, z coraz wyższą formą energji, jak ciążenie powszechne, elektryczność, powinowactwo chemiczne, powinowactwo molekularne i micelarne, życie i wreszcie myśl, stanowią coraz doskonalsze jednostki materji-energji. Substancja mózgowa w połączeniu z najdoskonalszą formą energji, jaką jest wrażliwość świadoma i myśl, stanowiłaby tedy istotę najdoskonalszej jednostki materji-energji czyli człowieka.

Chociaż — jak słusznie zauważono w „Przewodniku Pedagogicznym“ — autor stosuje mętnie (w różnych znaczeniach) i zgoła bezwzględnie pojęcie energji, widzimy przecież, że wpadł poniekąd na tory starej metafizyki, gdzie istotę wszystkich indywiduów w świecie stanowi zasadniczo materja i odpowiednia jej forma *(hylemorfizm)*. Na tory tej metafizyki wpadł jednak nieświadomie i niejako pod przymusem faktów przyrodniczych, bo nie uważa za rzecz pożyteczną zajmować się jakąkolwiek spekulacją filozoficzną o charakterze politycznym, moralnym lub społecznym, którą „uważać wypada raczej za przeszkodę, za czynnik rozkładu niż postępu“ (strona 71) — i lekceważy wogóle metafizykę (str. 96) — jakby pod widocznym wpływem przeżyć z czasów akademickich, kiedy to po pokantowskich absurdalnych tworach Fichtych, Szelingów i Heglów wołano zewsząd namiętnie i wtedy zresztą słusznie: „Nie chcemy metafizyki“.

Mimo to jednak, a może nawet właśnie z powodu tej jakby umyślnej ciasnoty horyzontu myślenia, wyjaśnianie przejścia jednostek niższych ku wyższym jest rozpaczliwie naciągane, w duchu właśnie metafizyki Hegla lub Bergsona, z powodu rażącego braku ogniw pośrednich. Sposób wmawiania wniosków po takich zwrotach jak: „nie znamy“, „nie znaleźliśmy“, „nie wiemy“ (np. str. 33) jest u autora tak samo charakterystyczny, jak u innych fanatyków samorzutnej ewolucji. Wnioskuje np. nasz biolog, że narazie bez dowodów trzeba przyjąć samorzutne powstanie micell organicznych, bo inaczej nie utrzyma się cała teorja ewolucji! Oto pisze na stronie 34: „Zaprzeczenie powstania micell organicznych przed powstaniem komórek byłoby zaprzeczeniem wszelkiej ewolucji, której mamy dzisiaj niesporne dowody“, a widzieliśmy wyżej, że ilość tych niespornych dowodów zredukowano na zjeździe przyrodników-ewolucjonistów dosłownie do zera.

Podobna obawa, żeby nie runął bałwochwalczy gmach teorji o powszechnej, samorzutnej ewolucji, zmusza autora do modyfikacji twierdzenia przyrodnika Conklina, że znamiona nabyte przez jednostki nie są dziedziczne (str. 105, 106) — ale modyfikacja ta okazuje się znowu zawodną wobec rozgłośnych doświadczeń biologicznych X. Mendla, którego jednak pracę prof. Danysz pozwolił sobie zignorować, podobnie jak zlekceważył teorję witalizmu, utożsamiając naiwnie życie z ruchem (str. 35).

Najfatalniej jednak wypada pod względem logicznym tłumaczenie przejść na granicach świata nieorganicznego i organicznego, roślinnego i zwierzęcego, wreszcie zwierzęcego i człowieczego. Faktów nie zastąpi fantazyjne powoływanie się na naodleglejszy okres wieków i przeto braki w wyjaśnianiu niby samorzutnego pojawienia się w przyrodzie energji psychicznej człowieka, tem więcej rażą (str. 3, 4, 68 i nast.), im dobitniej autor podkreśla wyjątkowe znaczenie psychiki człowieczej i im więcej usiłuje ją wyjąć z koniecznego, rzekomo niecelowego mechanizmu świata (str. III i 39). W niecelowej (?), mechanicznej naturze przypisuje wyłącznie człowiekowi, ni stąd ni zowąd, zdolność celowego wspierania ewolucji przyrody, przyczem jednak człowiek nie ma wolnej woli i działa tak, jak pod wpływem motywów musi, a nie jak chce (str. V i 241).

Na str. 75 czytamy: „Dla biologa doby dzisiejszej dopuszczenie istnienia duszy lub, innemi słowy, wytworzenie myśli bez żywego mózgu, który ją wytwarza, byłoby równoznacznem z dopuszczeniem powinowactwa chemicznego bez cząsteczek chemicznych dla chemika, elektryczności i światła lub ciepła bez elektronów i atomów dla fizyka“. Pominąwszy fakt, że chemik i fizyk doby dzisiejszej ośmielają się myśleć właśnie przeciwnie, jak poucza biolog Danysz, bo przyjmują, że energja może istnieć bez podłoża materjalnego (por. A. Boutaric „Życie atomów“ [1]), Lwów 1927), sama rola mentorska, w jakiej w tem i na innych miejscach występuje prof. Danysz wobec księży, jest co najmniej komiczna. Nie zrozumiawszy najwidoczniej czterech okresów rozwoju duszy ludzkiej, przytoczonych w jednem z kazań londyńskich X. Canona Barnesa, zachęca prof. Danysz ogół księży do naśladowania tego kaznodziei tak, jakby dopiero data tego kazania, t. j. 17 stycznia 1921 r. miała być przełomową, od której księża zaczną się zapewne wreszcie interesować ewolucją — i w miejsce nieśmiertelności duszy indywidualnej poczną głosić nieśmiertelność w znaczeniu innem, t. j. tylko jako nieskończoną zdolność doskonalenia się ludzkości (str. 74). Książka kończy się zwrotem: „Przyjdzie chwila, kiedy energja psychiczna człowieka, jego wiedza, jego rozum i jego wola wszechmocna dorównają tym (scil. energjom), którymi wyobraźnia poetów obdarzyła najwyższą istotę“ (strona 247) — a wobec tego wypadałoby już zgóry, t. j. w stylu wszystkich nieudowodnionych domysłów samorzutnej ewolucji, zapowiadać z ambony wiernym, że kiedyś sam człowiek zajmie miejsce Boga w świecie.

Książkę prof. Danysza można uważać za ubliżenie pamięci nieśmiertelnej chwały Pasteura, który, jak wiadomo, pracując w tym samym instytucie i na tem samem polu, wręcz przeciwne

[1]) Dop. red. Recenzję tej książki zamieściliśmy w „Gaz. Kośc.“ na str. 56 n.

wysnuwał wnioski na temat stosunku wyników swych badań do religji.

Fakt, że tę książkę przytacza w swym podręczniku dobrych zresztą egzort dla młodzieży X. Franciszek Zbroja (np. na str. 24 i 84) świadczy o tem, że właśnie trzeba było wskazać na wilka w owczej skórze, natomiast pozostanie tajemnicą psychologiczną Książnicy-Atlasu, dlaczego reklamuje książkę prof. Danysza jako książkę o szlachetnej intencji (zob. wyciąg z katalogu).

Także w pismach z zakresu fachowej umiejętności czyni prof. Danysz raz po raz niepotrzebne niefachowe wycieczki w dziedziny sobie zgoła nieznane, jak np. w książeczce p. t. „Biologiczne znaczenie cierpienia i zdrowia" (na str. 36, 56, 58 i we wnioskach ogólnych).

Na str. 34 i 120 powtarza w tej broszurze nieoględnie to, co już w „Genezie" podawał jako naukowo niby stwierdzony fakt, a mianowicie, że pod wpływem samego działania promieni słońca może rzekomo powstać oko — rozumie się na byle jakiej żywej materji — po niezmiernie długim przeciągu czasu. Sądzę, że kto się zapoznał z teorją neowitalizmu, potrafiłby skutecznie wyperswadować nawet literatowi o najgenjalniejszej wyobraźni twórczej, by poniechał zamiaru tworzenia bajek na ten temat nawet dla małych dzieci, gdyby taki zamiar objawiał. Na wierzbie np., jak niemożliwe są gruszki, tak podobnie tem mniej nie utworzy się nigdy żadne oko, choćby nawet któryś punkt fizyczny tej wierzby oświetlało słońce przez miljardy lat. Niezdarność filozoficznych pomysłów prof. Danysza czyni na czytelniku wrażenie, że sławny biolog zasugestjonował się w swych dociekaniach specjalnych tak dalece, aż wkońcu stracił poczucie kontaktu z wynikami badań w innych dziedzinach wiedzy.

Zmierzch panteistycznego ewolucjonizmu i determinizmu uwidocznia się coraz bardziej i teorje te miną, jak przeminęły w historji Kościoła św. burze innych głośnych herezyj — chociaż trzeba się mieć na baczności, aby djabeł, opuszczając front monizmu, nie przegrupował swych sił tem groźniej w obozie masonów, dzisiejszych teozofów, zwolenników palingenezy, reinkarnacji i innych sekciarskich doktrynerów amerykańskich, ośmielających się filozofować dowolnie nawet na tle Pisma św. Tymczasem co do monizmu, słuszność miał J. Tyszkiewicz, kiedy w Warszawie zakończył swój odczyt słowami:

„Dla wypoczynku myśli, dla uspokojenia ducha, dla odetchnięcia prawdą otwórzmy znów Pismo święte i tam przeczytamy, że gdy Bóg stworzył wszystko „według rodzajów ich", to widział, „że było dobrze". A Salomon w rozdziale XIII Księgi mądrości powiada: „A ludzie wszyscy są nikczemni, w których niemasz znajomości Bożej: iż z tych rzeczy dobrych, które widzą, nie mogli zrozumieć tego, który jest: ani przypatrując się sprawom, obaczyli, ktoby był sprawcą. Z wielkości bowiem ozdoby i stworzenia, jaśnie Stworzyciel tych rzeczy — poznanym być może" (Józef Tyszkiewicz, „Darwinizm i ewolucja", odczyt wygł. 11 kwietnia 1926 r. staraniem Tow. Piotra Skargi w Warszawie, str. 24).

X. Izydor Richter.

Wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego w Warszawie

w sprawie podatku majątkowego od dóbr kośc.

Celem przymusowego ściągnięcia rat zaległych podatku majątkowego, wymierzonego gr.-kat. probostwu w Suszczynie, pow. Tarnopol, zajął Urząd Skarbowy w Tarnopolu w drodze administracyjnej egzekucji u X. Kl. Ślusara, proboszcza i dziekana w Suszczynie, stertę pszenicy. Powiatowy Sąd w Mikulińcach orzekł, że taka egzekucja jest niedopuszczalna, ponieważ pszenica stanowi własność proboszcza, a proboszcz nie ma obowiązku ze swoich dochodów płacić podatku, wymierzonego probostwu. Apelacyjny Sąd Okręgowy w Tarnopolu zmienił wyrok Powiatowego Sądu w Mikulińcach i przyznał słuszność Urzędowi Skarbowemu w Tarnopolu. Tymczasem Najwyższy Trybunał Administr. w Warszawie wyrokiem z dnia 12 czerwca 1928. III. R. w. 1231/28 zmienił wyrok Sądu Apelacyjnego w Tarnopolu i przywrócił wyrok Sądu Powiatowego w Mikulińcach. („Nywa", luty 1929).

Terytorjum „Città del Vaticano"

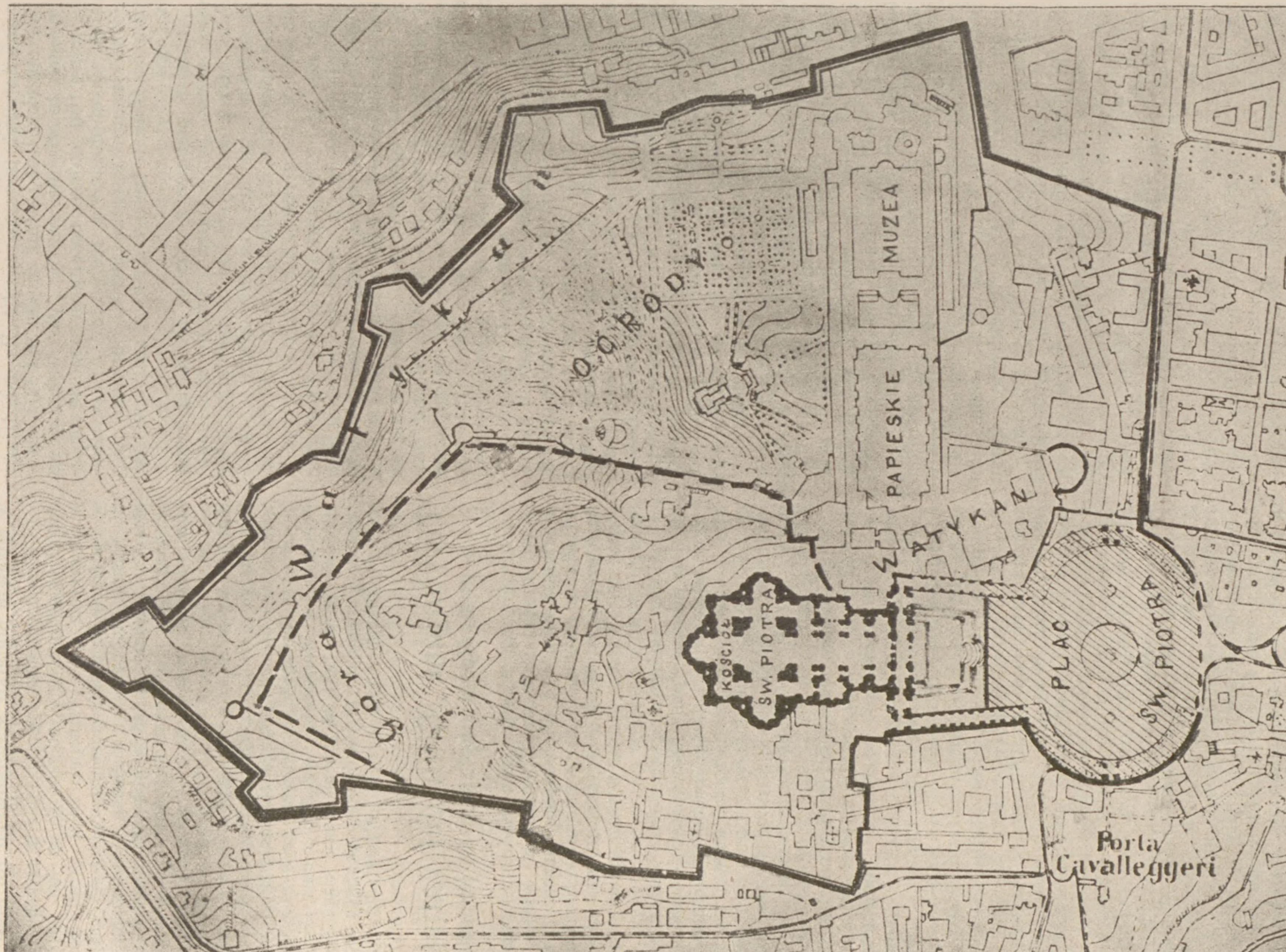
i posiadłości papieskie w Rzymie.

Ponieważ w podawaniu wiadomości na temat utworzonego Państwa Kościelnego prasa popełniła wiele błędów i nieścisłości, przeto „Corriere d'Italia" z dnia 19 b. m. z oficjalnych źródeł podaje szczegółowy opis terytorjum, należącego do „Citta del Vaticano", oraz wykaz gmachów, zwróconych Stolicy Świętej.

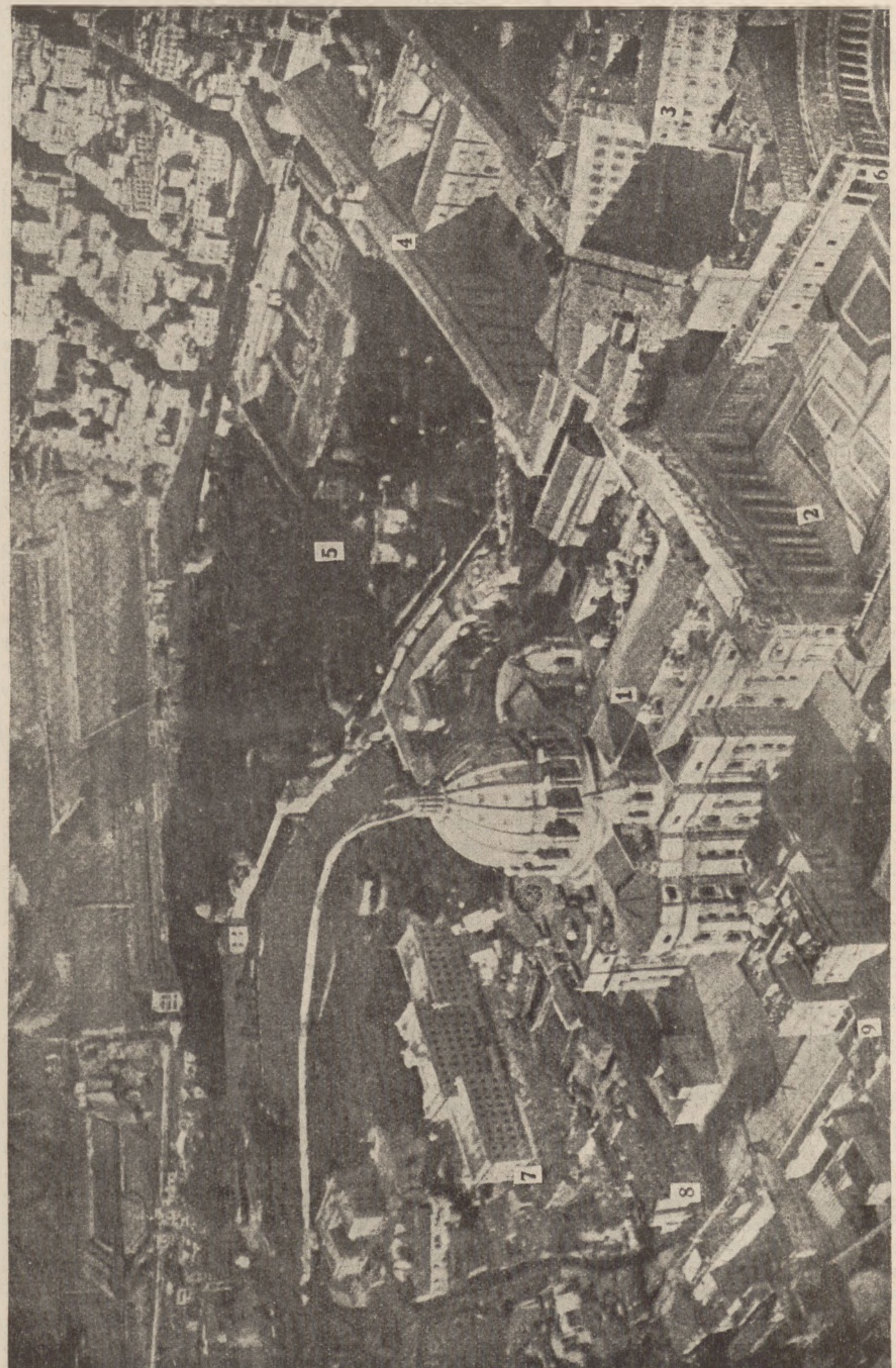
1. Do państwa „Citta del Vaticano", nad którem Stolica Apostolska sprawuje władzę absolutnie suwerenną, należą: obecny Watykan, Bazylika i cały plac św. Piotra, następnie tereny, graniczące z jednej strony z ogrodami watykańskiemi, a z drugiej z murami Rzymu, tworząc w ten sposób jeden blok do końca hospicjum św. Marty.

2. Do nieruchomości Stolicy św., poza „Citta del Vaticano", z przywilejem eksterytorjalności, ze zwolnieniem od wszelkich podatków oraz prawa do wywłaszczenia na użytek publiczny, zostały zaliczone następujące gmachy: Bazylika i pałac Lateraneński, Scala Santa, bazylika S. Maria Maggiore i św. Pawła poza murami, pałace Castel Gandolfo (ville Cybo i Barberini), Dataria, Cancellaria, Propaganda Fide, św. Kaliksta za Tybrem, Convertendi, św. Officium, Wikarjatu rzymskiego, oraz wszystkie nieruchomości w bloku między Porta Cavalleggieri, kolumnadą św. Piotra i Borgo Santo Spirito do końca Gianicolo. Wśród gmachów w tym bloku znajdują się m. in. Dom główny i nowe budynki Jezuitów, kolegja Propagandy i amerykańskie.

3. Do kategorji nieruchomości zwolnionych z podatków i z prawa wywłaszczenia, ale bez przywileju eksterytorjalności, należą: Papieski Uniwersytet Gregorjański, Instytut Biblijny, pałace połączone z bazyliką Dwunastu Apostołów, z kościołem św. Andrzeja i św. Karola, gmachy Instytutu Archeologji Chrześcijańskiej, Instytutu Wschodniego, Seminarjum Lombardzkiego, Kolegjum Ruskiego, pałac św. Apolinarego razem z kościołem, oraz dom dla ćwiczeń duchownych (Esercisi Spirituali).



Państwo watykańskie. Grubsza linja oznacza granice państwa, nad którem Ojciec św. ma pełną władzę zwierzchniczą. Część między linją graniczną a przerywaną nie była przed ostatnią umową w używaniu papieża. Plac św. Piotra (zakreskowany), choć należy do państwa watykańskiego, pozostaje jednak na zawsze w używaniu państwa włoskiego z tem jednak, że Ojciec św. ma prawo posługiwać się nim w czasie uroczystości.



Państwo watykańskie widziane z góry. 1) Kościół św. Piotra. 2) Wejście do kościoła św. Piotra. 3) Mieszkanie Ojca św. 4) Muzea watykańskie. 5) Ogrody papieskie. 6) Wejście do Watykanu. 7) Seminarjum afrykańskie. 8) Seminarjum papieskie. 9) Skarbiec.

Ewentualne drobne zmiany w rozgraniczeniu tych ostatnich gmachów Stolica Apostolska może przeprowadzić w porozumieniu z ministrem robót publicznych.

Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary.

Pod auspicjami J. E. X. kardynała Hlonda, prymasa Polski, prezesa honorowego P. D. R. W., a w jego zastępstwie pod przewodnictwem J. E. X. biskupa Radońskiego odbyło się w Poznaniu 26 lutego r. b. w pałacu X. prymasa pierwsze Walne Zebranie P. D. R. W., na które członków Rady Krajowej oraz dyrektorów diecezjalnych Dzieła zaprosił prezes krajowy, X. Kazimierz Bajerowicz.

Po zagajeniu przez J. Biskupią Mość, zdał prezes sprawę z ruchu Dzieła.

Każdy z dyrektorów diecezjalnych przedstawił rozwój P. D. R. W. w swej diecezji, z czego wynikało, iż nieomal we wszystkich diecezjach zainteresowanie się ruchem misyjnym się szerzy, umiłowanie sprawy krzewienia wiary św. pomiędzy poganami rośnie i że na ten cel składają liczni wierni ofiary modlitwy za misje oraz ofiary grosza. Członków liczymy obecnie przeszło 120.000, a ci składają wśród roku przeciętnie 2 złote ofiary na misje.

W roku 1928 wydano i sprzedano 5000 egz. broszury p. t. „Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary" — 3000 egz. „Nasze obowiązki wobec misyj katolickich" — 2500 egz. „Propaganda misyjna" — 134 000 numerów „Pobudki Misyjnej" oraz wiele tysięcy drobnych druków.

Z centralnego biura wysłano 6459 korespondencyj i przesyłek oraz 359 korespondencyj zagranicznych.

Do tego należy dodać o powstaniu dwóch nowych pism misyjnych, jako też miesięczny dodatek do „Gazety Polskiej" w Kościanie pod tytułem „Przegląd Misyjny" (redagowany w Warszawie) oraz drugi dodatek miesięczny pod tytułem „Głos Misyjny" przy „Nowym Przyjacielu Ludu" w Kępnie, redagowany przez X. prof. J. Janiszewskiego z Grębanina.

W 40 gimnazjach oraz 84 liceach istnieją sekcje misyjne, kleryckie koła misyjne istnieją przy wszystkich seminarjach duchownych, akademickich kół misyjnych istnieje ośm. 41 zakonów wzgl. zgromadzeń zakonnych zapisało się w poczet członków Dzieła i ofiaruje swe dobre uczynki i modlitwy za misje, a przytem złożono ofiarę w wysokości 2,118.43 zł.

Przez radjo przesyła się obecnie co tydzień w piątek o godzinie 17·10 (5·10 po poł.) audycje z dziedziny misjologicznej i to 3 razy na miesiąc z Poznania, a raz na miesiąc z Warszawy.

Do rozbudzenia zainteresowania się sprawą misyjną przyczyniły się liczne wieczorki misyjne, dni misyjne, akademje misyjne i t. p. urządzenia.

Jeżeli do tego dodamy, że po rozmaitych zakładach zgromadzeniowych w Polsce przygotowuje się obecnie do życia misyjnego przeszło 2000 młodzieńców (niechby tylko połowa doszła do celu), to możemy sobie z radością powiedzieć, że sprawa misyjna w Polsce, chociaż dopiero jest w początkach, rozwijać się zaczyna pomyślnie. W roku ubiegłym posłali księża salezjanie 8 misjonarzy polskich do Ameryki Południowej, a ojcowie oblaci z Krobi 5 misjonarzy do Cejlonu. W taki sposób liczba polskich misjonarzy coraz więcej rośnie.

X. k. Bajerowicz, prezes krajowy P. D. R. W.

Sprawy religijne.

Dom dla księży emerytów diec. sandomierskiej. Podjęta przed dwoma laty budowa domu emerytalnego dla duchowieństwa diecezji sandomierskiej dobiega końca. Piękny i wygodny dom, projektu p. Szyllera, wznosi się dziś okazale przy kościele św. Jakóba w Sandomierzu. Do całkowitego ukończenia tego budynku pozostaje jeszcze: urządzenie kanalizacji i podłóg, wybudowanie pieców i pomalowanie ścian. Wszystkie te roboty będą w roku bieżącym ukończone tak, że jeszcze w jesieni dom będzie mógł być otwarty na przyjęcie księży emerytów. Że roboty koło wznoszenia domu emerytalnego tak prędko zostały doprowadzone do dzisiejszego stanu, duża w tem zasługa X. biskupa sufragana Kubickiego, przewodniczącego komitetu budowy, oraz samego duchowieństwa, które pośpieszyło z ofiarnym groszem i potrafiło zdobyć się na taki wysiłek, jak zebranie na cel omawianego domu przeszło 350 tys. zł. Przeciętnie każdy z księży wpłacił już na dom emerytalny po 1200 zł. Rozkład domu przewiduje pomieszczenie dla 20 księży, nie licząc mieszkań dla służby, wspólnej jadalni, pokoi gościnnych, kaplicy i t. p. (KAP).

Odbudowa polskiego „Monte Cassino". Niezwykły jubileusz, jaki wkrótce obchodzić będzie świat chrześcijański, a mianowicie 1400-letnią rocznicę założenia najstarszego klasztoru na Zachodzie, w Monte Cassino, przypomnieć znów winien całemu polskiemu społeczeństwu i jego własne „Monte Cassino", jakiem jest bezspornie dawne opactwo świętokrzyskie.

Niestety, z tą polską kolebką kultury chrześcijańskiej obszedł się los zupełnie inaczej, niż z pierwszym klasztorem na Zachodzie. Założone wkrótce po wprowadzeniu przez Mieczysława I wiary Chrystusowej do Polski, opactwo świętokrzyskie nie doczekało się choćby w jakimkolwiek znośnym stanie, nie mówiąc już nic o dawnej świetności, nawet tysiącletniej rocznicy swego istnienia. Zburzony przez wojska austrjackie w 1914 roku przepiękny kościół świetokrzyski do dnia dzisiejszego nie został odbudowany, mimo, że od czasu wielkiej wojny minęło dziesięć lat. W dawnych zabudowaniach poklasztornych mieści się do dziś jedno z najcięższych więzień w Polsce, urządzone tutaj przez władze zaborcze po powstania styczniowem, a dotąd przez rząd polski nie usunięte.

Tak X. biskup sandomierski, jak i specjalny komitet, utworzony do odbudowy kościoła na Świętym Krzyżu z X. rektorem, starają się o jaknajrychlejsze doprowadzenie tej świątyni przynajmniej do stanu, w jakim się znajdowała przed zburzeniem, ale trzeba przyznać, mimo dużych wysiłków, robota się posuwa bardzo powoli. Odbudowano już dzwonnicę, nakryto prowizorycznie kościół, wyrestaurowano piękne, stylowe krużganki, załatano dziury w sklepieniu. Zostaje jednak jeszcze bardzo wiele, przedewszystkiem zasadnicze nakrycie kościoła, następnie odbudowanie wieży, sprawienie organów, otynkowanie kościoła, a wreszcie usunięcie tak w kościele jak w kaplicy i zakrystji tych strasznych śladów spustoszenia, jakie barbarzyńska ręka najeźdźcy zostawiła czasu wojny na każdym prawie sprzęcie kościelnym.

A przedewszystkiem usunięcie więzienia z zabudowań klasztornych.

Miejsce to, tak drogie dla każdego Polaka, uświęcone męczeńską śmiercią pomordowanych przez Tatarów zakonników, zaszczycane tylokrotnie odwiedzinami królów polskich, opisane i opiewane w literaturze naszej, stanowiące najpiękniejszy zakątek naszej ojczyzny, nie

może być profanowane nadal tolerowaniem przybytku kaźni.

Zbliża się tysiączna rocznica wprowadzenia wiary Chrystusowej do Polski. Byłoby to dowodem dużego naszego upadku moralnego, gdyśmy na 1000-letnią rocznicę przyjęcia chrześcijaństwa przez Polskę utrzymali więzienie na tem miejscu, skąd poczęło promieniować światło wiary i kultury chrześcijańskiej. Opactwo świętokrzyskie winno być restytuowane. W murach jego powinno znaleźć gościnę to, czem Polska wzrosła i karmiła się przez wieki, t. j. instytucje tworzące i rozszerzające kulturę katolicką, łacińską. (KAP).

50-lecie kapłaństwa X. biskupa Marjana Ryxa. W roku bieżącym diecezja sandomierska obchodzić będzie 50-letnią rocznicę święceń kapłańskich swego pasterza, J. E. X. biskupa Marjana Ryxa. Dostojny Jubilat jest dziś najstarszy wiekiem z pośród wszystkich księży biskupów-ordynarjuszy Polski. Urodzony dn. 10 grudnia 1853 r., wyświęcony na kapłana w 1879 r., całe 50 lat swej pracy kapłańskiej poświęcił pełnieniu trudnych i odpowiedzialnych obowiązków: początkowo profesora i rektora Seminarjum Duchownego, później wikarjusza generalnego, a wreszcie pasterza diecezji sandomierskiej. Nic dziwnego, że tak zrośniętego z ziemią sandomierską, ukochanego swego Pasterza całe społeczeństwo pragnie uczcić godnie i wyrazić Mu swe uczucia w dniu uroczystości jubileuszowej.

Pielgrzymka do Ziemi Św. Dnia 9 kwietnia r. b. ma wyruszyć z Krakowa pod przewodnictwem J. E. X. kardynała prymasa Hlonda przez Wiedeń, Peszt, Grecję i Egipt pielgrzymka, licząca 99 uczestników (w tej liczbie 54 księży). Zachodzi jednak obawa, że X. Kardynał nie będzie mógł w niej wziąć udziału z powodu choroby (grypa i zapalenie opłucnej). Liczba uczestników dotychczas zgłoszonych jest stosunkowo mała, co wytłumaczyć nietrudno, jeżeli się zważy, że udział kosztuje 500 dolarów od osoby. Z księży, którzy się zgłosili, nadmieniamy J. E. X. biskupa Okoniewskiego, prałata Kłosa, prof. Archutowskiego, dra Vranę z Krakowa, Mendralę i Opokę z diec. tarnowskiej, a z lwowskiej Dobiję, Holickiego i Kośmidera.

Wszystkim zasyłamy serdeczne życzenia szczęśliwej drogi i powrotu! *Redakcja.*

Z Meksyku. Jak donosi „International News Service", wzrasta coraz bardziej w nieszczęśliwym tym kraju niezadowolenie z tyrańskich rządów partji Callesa (którego prezydent obecny Potes Gil zamianował przed kilku dniami ministrem wojny). Całkiem niezgodne z prawdą są zapewnienia tej partji, że w kraju zapanował znów spokój. Na nocnem posiedzeniu Izby deputowanych poseł Gonzalo Santos wygłosił gwałtowną mowę, w której uderzył na byłego ministra Valenzuelę, zarzucając mu, że na zgromadzeniu w Hermosillo podburzał do rewolucji przeciw rządowi: „Valenzuela oświadczył otwarcie, że stoi na czele fanatyków religijnych, którzy przeszkadzają rządowi w jego pracy podjętej dla uspokojenia kraju i że przygotowuje nowe powstanie katolików". Tak powiedział Santos (według „Osserv. Rom.").

Na to odparł mu poseł Diaz Soto y Gama, jeden z przewódców partji ziemiańskiej, broniąc stanowczo zaczepionego Valenzuelę: „Narodowi meksykańskiemu" — powiedział — „sprzykrzył się już widok tej ponurej farsy. Cała działalność rządu nacechowana jest oczywistą obłudą, a jego tak wychwalana praca pacyfikacyjna jest komedją. Jedynym człowiekiem szczerym jest właśnie Valenzuela, którego otwartość i odwaga rozpoczynają nową erę w życiu politycznem Meksyku. On jeden ośmielił się zdemaskować Callesa i odsłonić światu jego prawdziwe oblicze".

Kilku jenerałów stanęło na czele powstania, które, jak się zdaje (bo trudno otrzymać dziś stamtąd wiadomości dokładne), ogarnęło znaczną część kraju. Powstańcy otwierają kościoły katolickie, przez rząd zamknięte.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. warszawska. Mianowani XX.: Franciszek Choiński, pref. szkół średnich w Warszawie. Paweł Klikno M. S. T., prefekt szkół, wikarjuszem parafji WW. Świętych w Warszawie. Edward Zegart, wik. par. WW. Świętych w Warszawie, admin. par. Kałuszyn. Antoni Kurczak, neopresbyter, wikarjuszem par. Goszczyn. Piotr Wilk, neopresbyter, wik. par. Mszczonów. Józef Nojszewski, neopresbyter, wik. par. Żychlin. Zygmunt Włodarczyk, neopresbyter, wik. par. Rokitno. Jan Kołaczkowski, wik. par. Krośniewice, pref. szkół w Ostrowach, par. Krośniewice. Franciszek Ruszkowski, neopresb. wik. par. Krośniewica. Oktawjan Kosieradzki, neopr. wik. par. Jasieniec. Paweł Kapelewski, neopresbyter, wik. par. Tarczyn. Władysław Wasiak, neopr. wik. par. Zduny. Stanisław Nastula, neopr. wik. parafji Kamieńczyk. Władysław Głowacki, neopr. wik. par. Leszno. Wiktor Łubiński, neopr. wik. par. Kobełka. Józef Zagziłł, neopr., wik. par. Domaniewice. Walenty Śliwiński, neopr. wik. par. Latowicz. Bolesław Tomaszewski, wik. par. Warka.

Przeniesieni XX.: Eugenjusz Garwacki, wik. parafji św. Augustyna, na wik. par. św. Andrzeja w Warszawie. Piotr Perzyna, wik. par. św. Michała, na wik par. św. Antoniego w Warszawie. Stanisław Cieśliński, prefekt szkół i kapelan szpitala w Skierniewicach, na pref. szkół w Żyrardowie. Józef Netczuk, Dr. P. K. prefekt w Żyrardowie, na pref. szkół i kapelana szpitala w Skierniewicach. Stanisław Laudy, wik, par. Żbików, na wik. par. Narodzenia N. M. P. w Warszawie. Korneljusz Gogolewski, wik. par. Goszczyn, na wik. par. Żbików. Antoni Greta, wik. par. Bożego Ciała, na wikar. par. M. B. Loretańskiej w Warszawie. Jan Wiechno, wik. par. Sochaczew, na wik. par. Bożego Ciała w Warszawie. Feliks Anduszkiewicz, wik. par. Mszczonów, na wik. par. Sochaczew. Kazimierz Zieliński, wik. par. Kutno, na wik. par. Serca Jezusowego w Warszawie. Jan Olszewski, wik. par. Latowicz, na wik. par. Kutno. Stanisław Skrzypczak, wik. par. Żychlin, na wik. par. WW. Świętych w Warszawie. Włodzimierz Obidziński, wikarjusz par. Rokitno, na wik. par. św. Aleksandra w Warszawie. Tadeusz Wardzyński, wikarjusz par. Serca Jezusowego, na wik. parafji św. Antoniego w Warszawie. Stanisław Kuć, wikarjusz par. Żyrardów, na wik. par. Zbawiciela w Warszawie. Jan Szczepański, wik. par. Biała, na na wikarjusza par. Żyrardów. Ludwik Jastrzębski, wikar. par. Jasieniec, na wik. par. Radzymin. Jan Maciejewski, wikar. par. M. B. Częstochowskiej, na wik. par. św. Trójcy w Warszawie. Sylwester Szulczyk, wik. par. Tarczyn, na wik. par. M. B. Częstochowskiej w Warszawie. Aleksander Stypułkowski, wik. par. Radzymin, na wikar. par. Biała. Władysław Lipiński, wikarjusz par. Zduny, na wikar. par. św. Michała w Warszawie. Jerzy Mieczkowski, wik. par. Kamieńczyk, na wikar. par. Babice.

Zwolniony X. Paweł Klikno M. S. T. ze stanowiska prefekta szkół w Warszawie.

Zmarł X. Teofil Mierzejski, adm. par. Powsin. R. i. p.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

X. R. F. Perykopy ewangeliczne wyda „Bibljoteka Religijna" w roku przyszłym. Obecnie w handlu księgarskim jest tylko wydanie X. Jackowskiego (z wykładem). Nabyć można w „Bibljotece Religijnej". Obowiązującego tekstu niema, jest tylko nakaz używania tekstu według X. Wujka, a nie według tłumaczenia X. Szczepańskiego. *X. M. Ch.* Niedostateczny stopień z religji uniemożliwia przejście do wyższej klasy. *X. T. P.* Odprawienie „gregorjanki" nie zwalnia w tym wypadku (chyba się spadkobiercy na to zgodzą) w sumieniu od spłaty długu. Należy wejść ze spadkobiercami w ugodę, licząc np. rubel po kursie obecnym. *X. E. St. w B.* Lokalnych sprawozdań nie zamieszczamy. *X. Dr. M. K. w K.* Za artykuł dziękujemy. Z administracją załatwiliśmy po myśli Przew. X. Recenzję zamieści „Miesięcznik Katechetyczny". *OO. B. w L.* Dokończenie zeszłorocznego cyklu kazań będzie.

Na malowanie kaplicy Seminarjum Duchownego obrz. łac. złożyli P. T. Księża (c. d.): J. E. X. Arcybiskup Twardowski 1000 zł., Wojnarowicz 30, M. Nykiel 10, Marszałek 20 zł.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.